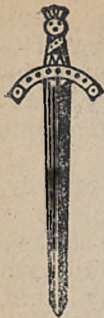
Cena 20 gr.



STALOWY MIECZ

ROK II 1 LUTY 1937. Nr. 3

POJEDYŃCZE EGZEMPLARZE STALOWEGO MIECZA MOŻNA DOSTAĆ W KIOSKACH RUCHU I NA STACJACH KOLEJOWYCH.

Jesteśmy narodem, który swoje „neminem captivabimus nisi iure victum“ (nikogo nie uwięzimy bez wyroku sądowego) sformułował już w roku 1425, a więc na długo przed angielskim „habeas corpus act“ z 1679 r.

Bereza została wprowadzona w Polsce w 1934 r. za rządów premjera Kozłowskiego, a system zakładników w roku 1936 za rządów premjera Składkowskiego.

Albo — albo

W osławionej swej mowie w sejmie ówczesny minister spraw wewnętrznych p. Raczkiewicz potraktował nas na równi z — komunistami. Pomimo oburzenia społeczeństwa, nawet tej jego części, która nie jest związana z Obozem Narodowym, nie uczyniony został ze strony rządu, żaden krok, któryby go sprostował.

Zamyka się nas z powrotem w Berezie razem z komunistami i zwyczajnymi kryminalistami. Znów jesteśmy traktowani na jednej i tej samej płaszczyźnie co najgorsi wywrotowcy, godzący w całość i bezpieczeństwo Polski.

Różne „zaczyny” umieszczają tego rodzaju karykatury, jak akademik obracający się ostentacyjnie tyłem do maszerującej kolumny wojska. Cała państwowo - twórcza „żłobowa” prasa węszy tylko za śladem, za cieniem choćby okazji, aby nas przedstawić jako element destrukcyjny, zdegenerowany moralnie i wogóle szkodliwy.

Słynna likwidacja warszawskiej blokady przeprowadzona... energicznie i zdecydowanie... kazałaby człowiekowi, któryby przyjechał — dajmy na to z Australji domyślić się, że naprawdę chyba władze miały tam do czynienia z niebezpiecznymi antypaństwowcami.

Jednem słowem „czynniki miarodajne” nie cofają się przed niczem,

aby nas przed oczyma społeczeństwa odmalować jako element w życiu narodu i państwa wybitnie szkodliwy.

Z gwarancją bezpieczeństwa wysokości — „urzędowej władzy” ciska się na nas obelgi.

Wolni strzelcy i harcownicy obozu rządowego ubiegają się, nie bez powodzenia w tym dziwnym wyścigu z żydo - komuną, o laur pierwszeństwa w kampanji fałszów, kłamstw i szkalowań narodowej młodzieży akademickiej.

A jednocześnie... —

Jednocześnie odbywają się nominacje na podporuczników rezerwy i — dziwna rzecz oficerami rezerwy zostajemy my — ci wywrotowcy, antypaństwowcy, zdegenerowani moralnie — akademicy - narodowcy.

Nie mogą istnieć tu dwie prawdy. Albo — albo. Jesteśmy godni by w razie wojny poprowadzić w pole swe plutony, by być oficerem linjowym Armji Polskiej albo jesteśmy tem, czem nas chcianoby zrobić w oczach społeczeństwa.

Albo jedno jest prawdą, albo drugie.

Masonerja jest jednolita

Na wstępie krótkie przypomnienie. Rzucając na łamach „ABC“ hasło ujawnienia masonerji, podkreśliliśmy wówczas, że tylko ta metoda prowadzi do skutecznego zwalczania wpływów masońskich, tak rozległych dzisiaj w Polsce. Nie bez znaczenia będzie tutaj opinja samych właśnie kół masońskich w sprawie ujawniania ich działalności.

Uchwały Wielkiego Konwentu mówią: „Masonerję *powinno się odczuwać wszędzie, ale nie odkrywać jej nigdzie*. Stanowimy wielkie zrzeszenie wobec świata zewnętrznego nieme. Powinniśmy gorliwie wpajać masom nasze myśli, a cała satysfakcja polega na tem, że owe idee kiełkują“.

Szczególnie intensywna akcja masonerji na ziemiach polskich rozpoczęła się na parę lat przed wybuchem wojny światowej. Wówczas to jak podaje Skrudlik członkowie paryskiej loży „Renovateurs“ założyli w Warszawie Lożę „Wyzwolenie“, której Wielkim Mistrzem był dr. Rafał Radziwiłłowicz, późniejszy profesor Uniwersytetu wileńskiego. Do loży tej wchodzili działacze „Zarania“ i „Wyzwolenia“ pp. Konrad Chmielewski, dr. Męczkowski, prof. Garlicki, prof. Marian Grotowski.

Równocześnie zorganizowano w Warszawie drugą Lożę p. n. „Odrodzenie“. Wchodzili tutaj (według Skrudlika): prof. Marceli Handelsman (obecny profesor U. W.), Wacław Makowski (obecny wicemarszałek Senatu), adw. Śmiarowski, Leon Chrzanowski (b. naczelnik Wydz. Prasowego MSZ, a obecny redaktor naczelny „Świata“), adw. Bukowiecki (obecny prezes Prokuratorji Generalnej), pos. Jankowski (b. poseł z ramienia NPR-u), Artur Śliwiński (publicysta i literat), KazimierzNatanson, Łuniewski, Sokołowski, Janicki i Kempner.

Szczególne wpływy posiadały tutaj dwie rodziny. Natansonów i Kempnerów. Natansonowie — rodzina wielkich kapitalistów i przemysłowców dzięki swoim szerokim stosunkom i uzależnieniu od siebie całego szeregu jednostek wywierali wpływ na różne warstwy społeczne. Kempnerowie działali głównie w kołach radykalnej inteligencji i dziennikarstwie.

Łącznikiem pomiędzy tą lożą a Wielkim Wschodem Francji, był Salomon Posner, b. wicemarszałek Senatu, współpracownik redakcji „Robotnika‘.

Do Wielkiego Wschodu Francji w tym czasie wchodzili: Litauer — zna-

ny z niedawnego procesu o bluźnierstwa, Wasserzug-Wasowski oraz Witold Giełżyński, wiceprezes Syndykatu Dziennikarzy Warszawskich.

Z lożami Wielkiego Wschodu współpracowali również: Stanisław Patek (b. ambasador w Stanach Zjednoczonych), Michał Sokolnicki obecny poseł w Kopenhadze, oraz adw. Łypacewicz i Życki.

W tym czasie znaczny wpływ wywierała równie masonerja rosyjska, której ambasadorem był b. minister w rządzie Kiereńskiego, żyd Winawer. Brat jego publicysta „Wiadomości Literackich' i „Kurjera Porannego" Brunon Winawer, miał bardzo szerokie stosunki w kołach dziennikarskich Warszawy. W sferach tych znaczną rolę odgrywał związany bezpośrednio z masonerją rosyjską Aleksander Lednicki.

Po powstaniu niepodległej Polski założono w roku 1920 Wielką Lożę Polski z inicjatywy ówczesnego przedstawiciela dyplomatycznego Włoch przy rządzie polskim Tomassiniego. Jej pierwszym Wielkim Mistrzem został zmarły przed paru laty prof. Radziwiłłowicz. Wielkim Sekretarzem tej Loży był historyk Józef Dąbrowski (pseudonim J. Grabiec). Urząd ten piastował kolejno później dr. Marjan Stępowski, bibljotekarz Ministerstwa Rolnictwa, Zygmunt Dworzańczyk, dyrektor departamentu, a później szef gabinetu ministra w Min. Op. Społ. oraz dr. Emil Kipa profesor Szkoły Nauk Politycznych w Warszawie, a później konsul generalny w Hamburgu.

W chwili obecnej w Polsce istnieje Wielka Loża Narodowa i 11 lóż zwykłych. Wielkim Mistrzem Loży Narodowej jest prof. dr. Mieczysław Wolfke, a jej sekretarzem Z. Sokołowski.

W Warszawie działają następujące loże: „Kopernik", od roku 1920-go, „Prawda", „Machnicki", „Kościuszko", „Wolność przywrócona", „W. Łukasiński", „Loża Wiernych Przyjaciół" i „Prawo Ludu". Na prowincji istnieją loże: „Gabriel Narutowicz" założona w roku 1926 w Łodzi. „Tomasz Zan" zał. w Wilnie w roku 1921 i loża „Staszic" z siedzibą w Sosnowcu, zał. w r. 1924.

Po przewrocie majowym w roku 1926 nastąpił rozdział lóż polskich, będących pod wpływami Wielkiego Wschodu od lóż będących pod wpływami rytuału szkockiego. Przewrót majowy poparli bezpośrednio wybitni masoni: prof. dr. Mazurkiewicz, prof. M. Konopacki, dr. Michałowicz, prof. Wolfke, Zbigniew Skokowski, adwokaci: Śmiarowski i Paschalski.

Prócz lóż polskich istnieją w Polsce loże żydowskie, t. zw. „Bnei Brith" (synowie przymierza) oraz loże niemieckie. Reprezentantem tych ostatnich na Polskę jest Marjan Poniklewski (Warszawa, Lekarska 9), Szefem lóż żydowskich był zmarły niedawno rabin Ozjasz Thon.

Nie trzeba się jednak łudzić, że wobec istnienia całego szeregu odłamów i rytuałów masońskich za kulisami organizacji „trójkąta i kielni" wre jakaś głębsza, i istotna walka. Są spory między osobami, są utarczki o wpływy i posady, ale wszędzie tam, gdzie chodzi o zwalczanie samodzielnej myśli narodowej — masonerja jest całkowicie jednolita. A podział na grupy i grupki wypływa częstokroć z ich funkcyjnego przeznaczenia.

SOCJALIZM — TO OSZUSTWO ŻYDOWSKIE

Trylogja na wychodztwie

O popularności Sienkiewicza na emigracji można mówić jako o ciekawym fenomenie w świecie zjawisk literackich, fenomenie godnym najwyższego zainteresowania i dokładnego zbadania.

Mało istnieje przykładów, kiedy to wizja poetycka tak potężnie oddziaływa na żywego człowieka, iż go przeradza i modeluje, wystarcza mu za tworzywo do najpełniejszego światopoglądu, starcza za pion moralny, staje się dlań kodeksem honoru i obowiązku narodowego.

Wobec żadnej innej warstwy narodu polskiego — nie spełniała „Trylogja" w stopniu tak pełnym swego przeznaczenia „pokrzepicielki serc" — jak właśnie wobec wychodźctwa.

Zdobyła go dla swych idej tak gruntownie, że pozbawiła go możności innego wobec siebie ustosunkowania — jak tylko entuzjastycznego zachwytu i namiętnego bałwochwalstwa.

Dla każdego emigranta krytyczny wobec niej stosunek — nawet najgruntowniejsze i najbardziej rzeczowe dowody na to, że dzieło to mogło przecież lec zaporą na drodze postępu duchowego narodu, idealizując skorumpowany zmierzch szlachetczyzny i pochwalając reakcję intelektualną — będzie to oczywistym nonsensem, albo jeszcze gorzej, bo świętokradztwem i najboleśniejszą obrazą.

Tak ten, co doświadczył sam cudu uzdrowienia, oburzy się i zgorszy szczerze, jeśli mu ktoś wiarę w cuda będzie usiłował wyperswadować — jako gruby obskurantyzm lub przesąd.

„Trylogja" waśnie cud podobny uczyniła, przywracając pokoleniu „urodzonemu w niewoli i zakutemu w powiciu" pełnię świadomości narodowej i płynące stąd poczucie siły i wolę walki.

Starczyła masie emigracyjnej w okresie ostatecznego zwycięskiego zmagania się o wolność — za propagandę niepodległości, za emisarjuszy politycznych, za zarzewie rewolucyjne. Trylogja właśnie sprawiła, że uwierzono w Rzeczpospolitą, idącą zwycięsko w blasku bagnetów legjonów.

Szary człowiek zgięty u obcego warsztatu, emanującego obcą potworną potęgę i zdawałoby się jej niezniszczalność, ujrzał raptem w mistycznem uniesieniu, że oto zmartwychwstają chorągwie koronne, i że prowadzi je Salwator — że te księgi„ nad któremi płakano ze wzruszenia i szczęścia — nie skłamały: że ci rycerze najmilejsi walą w sukurs Rzeczypospolitej, przez hultajstwo oprymowanej, a któż się im oprze — Longinom, Michałom, Janom, Andrzejom, gdzie jest taka na świecie potencja?

Czar tych ksiąg oddziaływał tem silniej, iż karty powieści zdawały się antycypować, przepowiadać to, co się działo na polach ojczystych. Pułki bowiem szły jak niegdyś na Wilno — na Chowańskiego i na Septentrionów, starym szlakiem księcia Jaremy na Zamość, Zbaraż, Lwów, — w stronę Łubniów na Kijów, po przez Dzikie Pola w pogoni za rebelją, za Krzywonosem, Chmielnickim — Tuhajbejem.

Młodzież emigracyjna znajdująca się całkowicie we władzy „Trylogji" hurmem szła do formacyj wojskowych, zasilając szeregi powstające na obczyźnie imionami wszystkich bohaterów z „Ogniem i Mieczem", „Potopu" i „Pana Wołodyjowskiego". Papierowe postacie ulegały inkarnacji i tętniły gorącą krwią młodości.

One to sprawiły, że młodzież wyzbyła się wszelkiego cierpiętnictwa i hamletyzowania; razem z odrodzeniem moralnem prostowały się karki, prężyły ramiona i całe pokolenie stało się pokoleniem walki, ożywionem żądzą łamania przeszkód i wolą zwycięstwa, która sprawiła, że Nike nie umknęła mu purpurowych skrzydeł, jak

to czyniła tylu innym przed nim tragicznym generacjom.

Ukształtował się pod wpływem Sienkiewicza swoisty romantyzm wychodźczy, który z Polski czynił idealny kraj szklanych domów, który należało jednak zdobyć własnym wytrwałym trudem, i który nie przychodził za darmo.

W atmosferze tej rozwinął się szczególny kult emigracji dla armji, wiara w honor żołnierza polskiego, w jego nieskazitelną służbę dla Rzeczypospolitej. Jest dziś tak mocna, że nawet najboleśniejszy cios, jakiby ewentualnie mogło zadać tej wierze życie — nie zachwieje jej i nie przyćmi.

Taka jest już „konstytucja” egzotycznych kontynentów„ dokąd biali wędrują po zdobycz lub po chleb, że aby zachować immunitet duchowy i nie wpaść w sidła kuszących mamideł i zabójczych oparów obcej rasowo dżungli — musi Europejczyk pić whisky albo czytać Kiplinga czy Sienkiewicza.

Cieszmy się, że polski wychodźca czyta właśnie „Trylogję”, która broni jego nienaruszalności i czystości narodowej przed stopieniem się ze „Wschodem”. Arcydzieło Sienkiewiczowskie stało się talizmanem utrzymującym rasę naszych emigrantów w szeregu najtęższych i czołowych emigracyj europejskich, uchroniło ją od losu halfcastów eurazyjskich i metysów kulturalnych.

Niech więc i nadal romantyzm „Trylogji” działa i wychowuje — emigracja nasza nic na tem nie straci i krzywdy nie poniesie.

Niech rosną nowe zdrowe pokolenia na wychodźctwie wierzące namiętnie w wielkość swego narodu, przejawiającą się nie tylko w ilości ton wywiezionych towarów, ale i w ideałach, za które umarł Longinus Podbipięta a walczyli Jan Skrzetuski i pan Wołodyjowski.

A. Kożuchowski.

Myśl Polska Nr. 22 — 1936 r.

Propaganda żydowska w sprawie Hiszpanji

W ostatnich tygodniach ogromnie się wzmogła w świecie propaganda na rzecz obozu czerwonego w Hiszpanji. Propaganda ta prowadzona jest w interesie międzynarodówki komunistycznej, w interesie żydów, w interesie wreszcie tych wszystkich żywiołów, które się czują zagrożone rozwojem ruchów narodowych w Europie. Dla celów tej propagandy używane są jednak, również przez tych, którzy ją prowadzą, rozmaite ukryte, stojące do ich dyspozycji siły, tkwiące w środowiskach, napozór najbardziej od obozu komunistycznego odległych.

Mamy na myśli przedewszystkiem żydów i krypto - żydów, stojących na usługach prasy prawicowej różnych odcieni. żydzi ci metodycznie pracują nad wytworzeniem w świecie atmosfery niechęci wobec narodowej Hiszpanji — wystrzegają się jednak budzenia tej niechęci temi samemi środkami, co propaganda Frontu czerwonego. Przeciwnie: starają się wynajdować powody tej niechęci, zgodne z ogólnemi nastrojami i poglądami tego środowiska, wśród którego propaganda jest prowadzona.

Możemy to obserwować w różnych krajach, a także i w Polsce.

Szczególnie charakterystyczna jest propaganda, za której narzędzie dają się używać niektóre, wychodzące w Polsce dzienniki, obsługujące tę sferę czytelników, która znajduje się na peryferjach obozu narodowego, dzieli z nim niektóre poglądy, jest jednak nieodporna na rozmaite sugestje, wychodzące ze środowisk, wręcz mu przeciwnych.

Dzienniki te, w ostatnich czasach, stały się mimowolnym narzędziem

propagandy na rzecz rządu w Walencji, czy to dzięki temu, że posługują się żydami, jako swymi korespondentami zagranicznemi, którzy umiejętnie sączą w nadsyłanych przez siebie wiadomościach żydowskie sugestje, czy też dzięki temu, że bezkrytycznie i lekkomyślnie powtarzają rozmaite tendencyjne wiadomości i argumenty za rozmaitemi pismami, krajowemi i zagranicznemi.

To też w pewnych odłamach polskiej opinji publicznej utrwaliły się ostatnio rozmaite uprzedzenia wobec Hiszpanji narodowej, które zupełnie niesłusznie osłabiają początkowy, panujący w Polsce poryw żywiołowy dla tej strony, walczącej w Hiszpanji, która ratuje wiarę i cywilizację.

Głównym argumentem, używanym dla osłabienia w Polsce sympatyj dla narodowej Hiszpanji, jest twierdzenie, że zwycięstwo rządu w Burgos byłoby za jednym zamachem wzmocnieniem Niemiec i osłabieniem Francji. Dzięki temu, ci sami ludzie, którzy instynktownie sympatyzują z obrońcami Alkazaru, czy Oviedo i mają idjosynkrazję do podpalaczy kościołów, chłodną w swych nastrojach przyjaznych dla Burgos, bo obawiają się Niemiec i troszczą się o bezpieczeństwo naszej tradycyjnej, zachodniej sojuszniczki.

Aby tych ludzi uspokoić, może wystarczyłoby wskazać, że istotni patrjoci francuscy: cały francuski obóz narodowy, — życzą zwycięstwa nie Walencji i Barcelonie, ale rządowi w Burgos. Gdyby zwycięstwo narodowców hiszpańskich niosło istotnie jakieś niebezpieczeństwa dla Francji — można być pewnym, że patrjoci francuscy, wobec politycznej dojrzałości i rozwagi francuskiego narodu, nie rzucaliby lekkomyślnie i beztrosko swych sympatyj na rzecz Burgos.

Spróbójmy merytorycznie rozważyć argumenty.

Przedewszystkiem — czy Hiszpanja może istotnie stać się czemś w rodzaju wasala Niemiec? — Hiszpanie są wielkim narodem, a wysiłek w obecnej walce niewątpliwie potężnie Hiszpanję wzmocni duchowo (choć wyniszczy materjalnie). Może ona korzystać dziś ze znacznej pomocy Niemiec (dodajmy: także i Włoch), ale nie zniesie tego, by po skończonej wojnie Niemcy i Włochy odgrywały wobec niej rolę protektora. Nie mówiąc już o tem, że Niemcy, a Włochy, to nie to samo i że niekoniecznie zawsze będą politycznie solidarne, a więc ich wpływ jako ewentualnych protektorów neutralizowałby się wzajemnie — narodowa Hiszpanja, przy swojem położeniu geograficznem, z pewnością do roli wasala zepchnąć się nie da i stanowić będzie w polityce międzynarodowej czynnik niezależny i odrębny. Będzie rzeczą zależną zarówno od tego, jaką będzie polityka francuska, jak i od wielu przyczyn, niezależnych od woli ludzkiej, czy ten czynnik będzie Francji przyjazny, czy też nie. Natomiast jeśliby się Hiszpanja przekształciła w państwo sowieckie — zaryzykujemy twierdzenie, że stałaby się sąsiadem z natury dla Francji niebezpiecznym.

Następnie — czy zwycięstwo gen. Franco istotnie zmusi Francję do trzymania znacznych sił wojskowych na granicy pirenejskiej, jak się to dziś tak szeroko głosi? Z pewnością nie! Osłabiona wojną domową Hiszpanja z pewnością nie będzie miała ochoty wdawać się w wojnę zewnętrzną, a tem samem przez długi czas nie będzie dla Francji sąsiadem, od którego, na wypadek wojny z Niemcami, możnaby się spodziewać napadu z boku. Przeciwnie, Hiszpanja czerwona byłaby dla Francji sąsiadem o tyle niebezpiecznym, że stanowiłaby ognisko, skąd promieniowałaby na Francję — od wewnętrznych fermentów bynajmniej nie wolne — wpływy rewolucyjne. Raczej granica Hiszpanji narodowej, wymagać będzie od strony Francji silnego, zbrojnego kordonu.

Wreszcie — czy można brać w rachubę ewentualność oddania przez Hiszpanję narodową Balearów i Marokka Niemcom lub Włochom, przez co

zagrożoneby były francuskie linje komunikacyjne między Francją a Algierem, oraz samo nawet Marokko francuskie?

Absurd! Hiszpanja narodowa nie odda nikomu i za żadną cenę tych, tak ważnych części swego terytorjum.

Warsz. Dz. Narodowy Nr. 3 — 37 r.

Bereza zawiodła

W „Słowie Pomorskim" zamieścił p. St. Zieliński ciekawy artykuł, zestawiający plusy i minusy Berezy Kartuskiej. Powód do zestawienia tego bilansu dało p. Zielińskiemu ostatnie oświadczenie p. premjera Składkowskiego o Berezie dla dziennikarzy.

Warto przypomnieć, że utworzenie obozu w Berezie żywioły prorządowe przyjęły w swoim czasie z wielkim uznaniem.

Jakiż był dotychczasowy skutek zamykania działaczy politycznych w Berezie?

Minister Raczkiewicz stwierdził w Sejmie 21 stycznia, że

„w sposób bardziej wydatny wzrosła ilość wypadków rozruchów i oporu władzom. W pierwszym półroczu 1935 było ich 3071 (w roku 1934 — 2067), zaś wypadków zakłócenia spokoju publicznego 48938 (w roku 1934 — 34224). Wzrosła również liczba wystąpień zbiorowych, nielegalnych zebrań i kolportażu nielegalnych druków.

„Bardzo wzrosła też agresywność elementu przestępczego w stosunku do organów bezpieczeństwa. Charakterystyczne jest, że sprawcami są tu nie tylko poważniejsi przestępcy, lecz również i zwykła ludność.

„Według danych z urzędów wojewódzkich w okresie czterech miesięcy policja użyła broni w 102 wypadkach, przy czym zabito 46 osób i zraniono 80".

Czyli, że Bereza nie wywarła tego wpływu hamującego, który był jej celem.

Jeśli zaś chodzi o napięcie wrogich stosunków między sanacją a społeczeństwem, to wrogość ta wzrosła niesłychanie. I rzecz znamienna: nawet w prywatnych rozmowach trudno usłyszeć zdanie, usprawiedliwiające Berezę.

Cnota republikańska

Wiedząc, że monarchja dziedziczna opiera się przedewszystkiem na autorytecie moralnym, republikanie starają się, jak można, oczerniać monarchów. Naszem zadaniem wobec tego jest zaznajamianie nie z fałszywemi, albo przesadnemi, ale z prawdziwemi faktami, wskazującemi, że „cnota republikańska" jest nikczemnym frazesem. Nie dotykając innych skandali „klasycznej" republiki demokratycznej we Francji (sprzedaż orderów przez prezydenta Grévy; Panama, która wyrzuciła na kilkanaście lat z życia publicznego, zamięszanego w nią Jerzego Clemencau, który był wtedy agentem żydowskiego bankiera Korucljusza Hertza; afera Dreyfusa, zakończona przez sfałszowanie kodeksu karnego i zniesienie francuskiego wywiadu wojskowego; sprawa dostarczenia dla wojska butów o tekturowych podeszwach; zabójstwo redaktora Carweta przez żonę ministra Caillaux; skazanie za quasi zdradę stanu ministrów Malvy i Caillaux, którzy pomimo utrzymania ważności wyroków, wrócili z powrotem na fote-

le ministerjalne; zamordowanie Filipa Daudet; czeki bez pokrycia, wydawane przez ministra skarbu Klotza i t. d. i t. d.). Wielkie postacie 3-ej republiki francuskiej przedstawiają się w gruncie rzeczy jako rodzaj łobuzów i używaczy życia.

Leon Gambetta przez całe życie uważał się więcej za Włocha, niż za Francuza (pochodził z żydów włoskich). Za czasów 2-go cesarstwa Gambetta żył w wesołem gronie ulicznic z Quartier Latin; jednej z nich ofiarował swoją fotografję z napisem „mojej małej królowej, którą kocham — więcej niż Francję"; pisząc tę dedykację, Gambetta nie był już studentem, ale dojrzałym adwokatem. Jeszcze przed r. 1870, poznał Gambetta niejaką Léonie Léon, awanturnicę, kochankę Moynarda, sekretarza Napoleona III i agentkę policji politycznej. Léonie Léon szantażowała swojego wielbiciela, sama zaś szantażowana była przez policję polityczną francuską i niemiecką (Henckel v. Donnersmark i żydówka Pairva, jego żona).

Dzięki Léonie Léon Gambetta zaczął porozumiewać się z Bismarkiem (popierającym jak wiadomo 3-cią republikę przeciw monarchji) i rzucił hasło walki z kościołem (Le cléricalisme voila l'ennemi) oraz wyrzeczenia się Alzacji i Lotaryngji (Y pensons toujours, n'en parlons jamais). Gambetta był tak bezczelny, że wysłał Léonie Léon w misji specjalnej do papieża Leona XIII, który ją przyjął. W końcu Gambetta chciał się bezwzględnie żenić z szantażystką i szpiegiem niemieckim; wtedy, niecierpiący Gambetty prezydent republiki Grévy, postanowił skompromitować Gambettę; Léonie Léon, bojąc się o siebie i swego kochanka, wzdragała się przed małżeństwem i urządziła teatralną scenę, w czasie której groziła popełnieniem samobójstwa. Gambetta wyrwał jej rewolwer, ale w czasie szamotania się padł strzał, który śmiertelnie ranił założyciela 3-ej republiki francuskiej.

Prawie równie wielka postać 3-ej republiki, jak Gambetta — Arystydes Briand był skazany za publiczną obrazę moralności, żył w Paryżu przed wypłynięciem na wody parlamentarne za pieniądze, dostarczane mu przez uwiedzioną przez niego żonę poczciwego mieszczanina z Nantes; po śmierci Briand zostawił dużą posiadłość ziemską, kilka domów rentownych w Paryżu i setki tysięcy kapitałów w akcjach i gotówką; całą rozporządzalną część majątku zapisał Briand swojej ostatniej kochance, wobec czego — uwiedziona przez Brianda wiarołomna żona wytoczyła proces o zwrot sum, wyłożonych przez nią na utrzymanie „apostoła pokoju" w czasach, gdy nie można było przewidywać, że jako dziesięciokrotny premjer rządu 3-ej republiki francuskiej, otrzyma on nagrodę pokojową Nobla.

Jednym z najświeższych skandali 3-ciej republiki, to osadzenie bez sądu w domu warjatów p. Sabatier, którego żoną zainteresował się sekretarz generalny partji socjalistycznej Faure. Sabatier zaczął grozić Faure'owi, który przestraszywszy się pobiegł do żydowskiego miljonera Leona Bluma, przywódcy partji socjalistycznej. Blum pobiegł do ministra spraw wewnętrznych Chautemps i rezultatem było administracyjne zamknięcie Sabatier'a w domu warjatów, skąd po przeszło trzech miesiącach został uwolniony, gdyż doktorzy nie chcieli trzymać człowieka całkowicie zdrowego.

L. G.

POLSKA DLA POLAKÓW

Najazd Poznańczyków

Ulica Grodzka w Płocku mogłaby być śmiało przemianowana na ulicę Zegarmistrzów. Mieści się na niej cały szereg sklepów zegarmistrzowsko-jubilerskich.

Z pośród tych sklepów szukałem na ulicy Grodzkiej zakładu zegarmistrzowskiego p. Franciszka Steca. Było z tem trochę kłopotu, ponieważ znałem mało Płock.

Popełniłem nietakt. Nietaktem jest bowiem pytanie, gdzie mieści się przedsiębiorstwo konkurenta. Pchnąłem drzwi najbliższego sklepu, gdzie na wystawie widziałem rząd budzików. Za ladą siedział mężczyzna o semickich rysach twarzy.

— Gdzie tu jest zakład zegarmistrzowski pana Steca? — zapytałem.

— Pan chce kupić zegarek? — odpowiedział żydowski zegarmistrz pytaniem na pytanie.

— Nie. Mam interes do pana Steca.

Spojrzał na mnie uważnie.

— Jaki można mieć interes do zegarmistrza? — ruszył ramionami — Kupić zegarek, albo dać do naprawy. Niech pan pokaże, tanio policzę za naprawę.

— Dziękuję. Nie może więc mnie pan poinformować, gdzie Stec ma swój sklep?

Na twarzy żydowskiej odbiła się niechęć.

— Ulica Grodzka nie wielka — powiedział prędko. — Tam dalej — wskazał ręką kierunek. — Blisko placu. — Odwrócił się odemnie i zajął swą pracą.

Niechęć żydowskiego zegarmistrza była zupełnie zrozumiała. Jeszcze niedawno, bo zaledwie rok temu była w Płocku taka sytuacja, że miasto nie miało zegarmistrza - Polaka. Dopiero z chwilą powstania sklepu p. Franciszka Steca i połączonego z tym sklepem zakładu grawerskiego p. Litawińskiego, przybył Płockowi polski zegarmistrz. P. Stec nie jest Płoczaninem. Przybył tu z Poznania.

— Jak to się stało, — pytam p. Steca, młodego człowieka o otwartej twarzy i wesołych oczach — że z Poznania przybył pan akurat tu, do Płocka? Dlaczego pana wybór padł właśnie na to miasto.

— To było tak — mówi zegarmistrz. — W Płocku rozpoczął swą działalność „Związek Polski", którego zadaniem jest wskazywanie i ułatwianie Polakom zakładania placówek handlowych tam, gdzie ich niema. Gdy sporządzono listę branż, przekonano się, że w Płocku niema ani jednego polskiego zegarmistrza. Przewodniczący „Związku Polskiego" w Płocku p. Nowak napisał wówczas do „Związku Polskiego" w Poznaniu, że polski zegarmistrz mógłby liczyć w Płocku na możność egzystencji. Dowiedziałem się o tem i przyjechałem.

— Dlaczego rzucił pan Poznań?

— Chciałem być na swojem — powtarza p. Stec — i jestem. U nas, w Poznańskiem, jest nadmiar rąk do pracy w wielu dziedzinach rzemiosła i handlu, dlatego coraz więcej z pośród nas idzie na wschód, gdzie można nietylko stworzyć samodzielne przedsiębiorstwo, ale i przyczynić się do umocnienia polskości. Przyjechałem do Płocka najpierw na próbę, by przekonać się, czy da się tu coś zrobić. Zamieszkałem u p. Nowaka, prezesa „Związku Polskiego" w Płocku i w jego sklepie zainstalowałem prowizoryczny warsztat. Poszła tylko reklama na miasto, że rozpoczyna swą pracę pierwszy polski zegarmistrz w Płocku. W krótkim czasie zwaliło się tyle roboty, że siedziałem noc i dzień, nie dosypiałem, aż wreszcie pojechałem do Poznania, ale tylko po to, by przywieźć pomocników i gotówkę na założenie sklepu. Założyłem ten właśnie sklep i nie mam powodów, by się skarżyć. Widzi pan, zatrudniam tu kilku ludzi również z Poznania, a drugim poznaczykiem, który przyjechał do Płocka i założył interes wraz ze mną jest grawer, p. Litawiński.

Historja p. Steca nie jest wypadkiem odosobnionym. W Płocku zało-

żyło swe przedsiębiorstwa sześciu kupców z Poznania i interesy wszystkich rozwijają się doskonale. Niema powodu, by się skarżyć firma Skibiński, sprzedająca gotowe ubrania i posiadająca piękny sklep przy ulicy Tumskiej, ani kuśnierz Janoszek jedyny polski kuśnierz w Płocku, ani krawiec wojskowy Weber, ani też krawiec damski p. Wojciechowski.

Płock nie jest pod tym względem „najazdu Poznańczyków" wyjątkiem. Również w innych miastach Polski kupcy poznańscy, szczególnie ci, którzy chcą pójść „na swoje" i po latach pracy w owych przedsiębiorstwach założyć własny interes, otwierają sklepy, pomnażając ilcść polskich placówek. Tak jest w Radomiu i w wielu innych miastach i osadach.

Ci, którym zaciasno jest w Wielkopolsce, gdzie konkurencja wśród polskich przedsiębiorstw jest duża, ruszają do Kongresówki, gdzie walkę konkurencyjną staczają z przedsiębiorcami żydowskimi i umacniają polskość gospodarczo. Wielkopolska, najbardziej dojrzała i doświadczona ekonomicznie dzielnica Polski śle na wschód element doborowy, pracowity i handlowo wykształcony.

To też — jak mi mówiono — Płoczanie, podobnie jak i mieszkańcy innych miast Kongresówki, z otwartemi rękami przyjmują ów „najazd Poznańczyków".

Werbunek w Anglji

Anglja popada w konflikt zbrojny z któremkolwiek z mocarstw. Nie obchodzi nas — z kim i o co? Interesuje nas tylko jedno zagadnienie. Czy Anglicy pójdą na wojnę?

I w tym wypadku znowu pojęcie „Anglicy" zwężą się do pojęcia owej „klasy średniej". Trudno myśleć o zmuszeniu jej przez rząd do przebrania się w mundury wbrew jej własnej woli. W takim wypadku rządby raczej upadł, niżby społeczeństwo miało się poddać narzuconej mobilizacji.

Naturalnie stanowisko opinji angielskiej nie ulegałoby wątpliwości, kiedyby chodziło o własną skórę Anglji, o obronę własnego kraju. Ale może chodzić czasem w takim przyszłym konflikcie o obronę innego państwa, albo angielskich kolonij. Czy wówczas społeczeństwo zdecydowałoby się raz jeszcze na przelewanie krwi poza obrębem wyspy brytyjskiej?

Jednem z naczelnych haseł partji konserwatywnej, kiedy przystępowała ona do wyborów przed pół rokiem, była konieczność przeprowadzenia dozbrojenia na lądzie i morzu. „Klasa średnia" oddała swe głosy za partją konserwatywną, a więc uznała konieczność owego dozbrojenia. Było to spowodowane groźbą utracenia wpływów na morzu Śródziemnem, groźbą wojny z Włochami, a więc konfliktu raczej kolonjalnego. Głosowanie stwierdziło, że społeczeństwo angielskie woli być przygotowane na taki konflikt, że nie chce utraty wpływów Anglji na morzu Śródziemnem. Mogło to więc nasunąć oczywisty wniosek, że angielski „szary człowiek", kiedy już poświęca pieniądze ze swoich podatków na obronę kolonij, poświęciłby na to także i swoją własną zdolność do noszenia broni.

Z drugiej jednak strony nie trzeba zapominać, że w obecnej chwili mimo raz po raz zagrażających konfliktów europejskich, uwaga społeczeństwa angielskiego bynajmniej nie jest zwrócona na armję. Wprowadzenie powszechnej służby wojskowej byłoby w tym kraju największej wolności osobistej — nie do pomyślenia. W Anglji nie istnieje „czar munduru". Przeciętnego Anglika nic nie ciągnie do wojska. Wojsko nie cieszy się tam, jak w niektórych innych krajach, specjalną miłością tłumów. Mundur nie

wzbudza specjalnego szacunku, przeciwnie — żołnierz, oficer — to jednostki uważane za coś znacznie niższego od cywilów. „Nie nadawał się na nic lepszego, więc wstąpił do wojska“ — takie opinje się słyszy o znajomych wojskowych.

To też nic dziwnego, że władze wojskowe mają trudności z zebraniem odpowiedniej ilości rekrutów. Robią to zupełnie inaczej niż władze wojskowe w innych krajach. Za pomocą afiszów, ogłoszeń i reklam.

Na ulicach Londynu wiszą kolorowe plakaty. Rysunki przedstawiają żołnierzy. Ale nie w mundurach, broń Boże! Najczęściej w strojach sportowych, na boiskach. A pod tem napis: „Służba w wojsku umożliwia ci uprawianie wszystkich sportów!“ Albo plakaty z pięknemi widokami części świata. I napis: „Wstąp do wojska, a poznasz cały świat“. Pod tem, mniejszemi literkami, żeby zapisywać się na żołnierzy w takiem a takiem biurze wojskowem, przy ulicy takiej a takiej.

Przed kilku laty, kiedy w Anglji trwał kryzys, takie afisze spełniały nieźle swoją rolę. Wielu znajdowało się wówczas ludzi, zniechęconych złemi interesami i pustą kieszenią i decydujących się na wstąpienie do wojska, które pozbawiało ich przynajmniej kłopotów materjalnych. Teraz, w okresie coraz bardziej rosnącego dobrobytu i poprawy ekonomicznej jednostek, wojsko dla bardzo niewielu tylko jest magnesem. Ministerstwo wojny jest w poważnym kłopocie. Dostało miljardy funtów na mechanizację i rozszerzenie armji i floty, ale ludzi — Izba Gmin nie była w stanie ministerstwu przekazać.

To też reklama wojska przeprowadzana jest coraz intensywniej. Coraz więcej się widzi plakatów, coraz częściej można napotkać w dziennikach ogłoszenia poszczególnych pułków. Zachęcają one bardzo do wojska i wiele obiecują rozkoszy.

Ale coraz mniej znajduje się na nie amatorów. W ostatnich dniach do gazet przedostały się wiadomości, że szereg pułków angielskich cierpi na znaczny niedobór żołnierzy. Pewien pułk w Aldershot, który w poprzednich latach pozyskiwał przeciętnie po dwudziestu pięciu ludzi miesięcznie, teraz, od początku 1936 roku, potrafił pozyskać dla siebie aż... trzech nowych żołnierzy. Inny pułk, w Lancashire, w celu zdobycia rekrutów, wydelegował specjalny oddział żołnierzy i oficerów. Oddział ten jeździł po miasteczkach tej dzielnicy i starał się zjednywać rekrutów odczytami, konferencjami, wreszcie pokazami wojskowemi, przedstawiającemi przyjemne strony służby wojskowej. Wynik tego turnée przeszedł najbardziej pesymistyczne oczekiwania. Ani jeden dosłownie młodzieniec Lancashire nie uległ „czarowi munduru“.

Ten stan rzeczy przedostał się do wiadomości opinji publicznej dopiero w ostatnich dniach. Przedtem nie zastanawiano się nad zagrażającem armji angielskiej niebezpieczeństwem braku materjału ludzkiego. Naturalnie ten niedobór zagraża obecnie tylko armji lądowej. Marynarka i lotnictwo zawsze znajdują wielu amatorów — pływanie po morzach i latanie w powietrzu jest zawsze dla Anglików rzeczą pociągającą.

Czy jednak pociągnie Anglików narażanie swej skóry na morzu, w powietrzu, a tembardziej na lądzie? — to pytanie jest teraz bardzo kłopotliwe szczególnie w świetle ostatnich kłopotów werbunkowych ministerstwa wojny.

Narazie wszystko jeszcze można zrobić za pieniądze. Budżet pozwoli na zachęcenie do wstępowania do wojska — podwyższonemi pensjami. Ale czy w wypadku wojny, ogół angielski przychylnie odpowie na mobilizację — to pozostaje dla Anglji i Europy kwestją niezupełnie jasną i raz jeszcze wykazuje jak dla świata doniosłą jest orjentacja szarej masy mieszkańców angielskich miast.

„Akcja pomocy zimowej"

Zapoczątkowany przez Hitlera w Niemczech system niesienia w zimie doraźnej pomocy bezrobotnym przez improwizowanie wśród tamtejszego społeczeństwa na wielką skalę wszelkiego rodzaju zbiórek, oczywiście wyłącznie dobrowolnych oraz postów, odnosi tam każdej zimy pożądany skutek.

Wprawdzie Hitler jako „faszystowski partyjnik" obdziela przedewszystkiem swoją „partję", do której należy „tylko" 96 procent wszystkich Niemców, chociaż złośliwi twierdzą, że dla propagandy swego ustroju dzieli się on skarbami zbiórki i z tą pozostałą 4% „częścią" narodu.

W „bezpartyjnej - usanowanej" Polsce dzieje się inaczej. Tu sanatorów obowiązuje przedewszystkiem sprawiedliwa i uzasadniona proporcja podziału między wszystkich „obywateli".

Naśladować zresztą obcych sposobów i to faszystowskich tak wprost nie wypada bo to musi być akcja zrobiona czysto „po naszemu" i „przystosowana do warunków miejscowych". Musi być planowa, trochę pachnąca dziegciem á la „Płomyk" lub Wincenty Rzydowski.

Zrobili więc sanatorzy naradę jak sprawiedliwie podzielić „Akcję Pomocy Zimowej". Dzielić nie było czego, bo wieś nędzna wiele dać nie mogła a chłopi sami ledwie żyją. W miastach lud roboczy nie ma co dać bo sam oczekuje także... zbawienia. Urzędnicy wycisnęli się... dobrowolnie, aby prędzej skonać. Jedyna „klasa" — żydzi, która dziś w Polsce ma pieniądze, nie taka „głupia" dawać. Jeszcze czego! żeby goje podreperowali się i zrobili obrachunek! Niech lepiej zdychają! Gwiazda Salomona jaśniej wtedy błyśnie!

Podzielono więc sam tytuł. „Akcję" złapali żydy. (Wziąść zawsze można — choćby po łbie). że papierowa — nie szkodzi. Wszak akcje są papierowe. Mają monopol na handel i giełdę — to ich fach.

„Pomocy" — udzielili sobie sami sanatorzy za fatygę. Słusznie im się należała. Wszak chęci mieli najlepsze... a że społeczeństwo nie dopisało, to niech cierpi. Grunt, że ludziska znowuż cierpliwie poczekają na nową „akcję".

Najwięcej dostało się bezrobotnym „Zimowej" (bez pomocy). Było jej najwięcej i ich też najwięcej. Niech więc na nią chuchają sprawiedliwie.

Gorące serca zwalczą mróz.

Jeśli mi nie wierzycie, zapytajcie się innych bezrobotnych.

Bezrobotny R.

„Zwarty szyk" policji

Trudno sobie wyobrazić, by znalazł się w prasie jakiś admirator ostatniej mowy p. premjera Składkowskiego. Nietylko usprawiedliwianie wysyłki narodowców do Berezy, ale i ustęp o najnowszej metodzie walki z tłumem przy pomocy zwartego szyku policji robią wrażenie poprostu niesamowite.

„Goniec Warszawski" pisze z tego powodu:

„Obawiam się, że przy dalszym utrzymywaniu dzisiejszej przepaści między państwem a narodem, dzisiejszego rozbicia politycznego Polski umożliwiającego coraz większe sukcesy akcji komunistycznej i wywrotowej, w niedługim czasie nie wystarczą humanitarne metody — „zwartego szyku" i gazów łzawiacych...

Źle jest, bardzo źle, gdy jednym z głównych zadań rządu staje się „rozpraszanie tłumów". Tłumów nie trzeba „rozpraszać" tłumy trzeba łączyć i koordynować w „zwartym szyku" twórczej i planowej pracy dla państ-

wa i narodu, ich kultury, bogactwa, rozwoju".

„Goniec" wypowiada prawdy proste i jasne. Ale dziś dla takich prawd pozostają tylko łamy dzienników. Nikt ich nie wypowiada — i zapewne nikt o nich nie myśli — na ławie rządowej.

Naiwność

„Robotnik" taki podaje orde de bataille walczących sił w Hiszpanji.

„Kto stoi po stronie rewolty? Odpowiedź jest jasna:

1) Legja cudzoziemska;

2) marokańskie wojska tubylcze;

3) faszyści, monarchiści, bankierzy, spekulanci, obszarnicy;

4) około jednej trzeciej armji regularnej, niewielka część floty i lotnictwa.

Kto stoi po stronie rządu ludowego Hiszpanji? Odpowiedź jest tak samo jasna:

1) około dwóch trzecich armji regularnej;

2) większość floty i lotnictwa;

3) i... naród".

I oto ta większość floty i lotnictwa, 66 proc. armji regularnej oraz cały „naród" nie mogą uporać się z powstaniem. Tracą miasto za miastem, prowincję za prowincją! Cóż w takim razie są warci?

Można być wrogiem ruchu powstańczego w Hiszpanji, ale wystarcza mieć jaki taki zmysł polityczny i umieć czytać wiadomości, by zrozumieć, że w Hiszpanji walczą dwa wielkie masowe ruchy. Nacjonalizm jest dzisiaj wszędzie ruchem szerokich mas. W Hiszpanji znajduje się on po stronie powstańców. Gdyby gen. Franco dysponował tylko oddziałami wojskowemi i nie miał za sobą poparcia wielkiej części narodu, walka zostałaby rozstrzygnięta na korzyść rządu.

Przy sposobności konstatujemy jeszcze raz, że „Robotnik" broni rządu legalnego przed rewoltą wojskową — ale tylko w Hiszpanji, bo w Polsce oświadczył się za rewoltą wojska przeciw legalnemu rządowi.

Niemcy

Kto jak kto, ale Niemcy źle nie wychodzą na coraz większem zamieszaniu w Europie. Po ustąpieniu z Ligi Narodów Rzesza zdobyła sobie uznanie, wszyscy się z nią liczą i nikt tego mocarstwa nie stawia w jednym rzędzie z Haiti, z San Domingo, z Hondurasem, jak to uczyniono z nami, skłaniając nas do uchwalania sankcji przeciw faszystom.

Niemcy wykręcili się plecami do Ligi Narodów i wzięli się do pracy. Stworzyli kilka rodzajów waluty, mniej lub więcej trwałej, ale skutek jest taki, że przemysł niemiecki pracuje na trzy zmiany. Rzesza zbroi się i będzie znów największą potęgą na naszym lądzie.

Dla przykładu weźmy „Rheinische Metal Waren und Maschinen Fabrik" w Duesseldorfie. Wypłacono dywidendy w roku 1935 przeszło 3 miljony Reichsmarek wobec 8 miljonów włożonych w rozbudowę, podczas gdy w roku poprzednim dywidenda wyniosła nieco ponad miljon, a inwestycje pochłonęły mniej niż 2 miljony Firma ta zaopatruje wojsko niemieckie w broń i amunicję.

Książka niezbędna

Jak sobie niewątpliwie nasi Czytelnicy przypominają, dotychczas raz tylko namawialiśmy do nabycia książki, o której pisaliśmy recenzję. Obecnie czynimy to po raz drugi. Gorąco radzimy sprowadzić sobie (Poznań, księgarnia św. Wojciecha) dzieło, o którem zresztą pobieżnie

wspominaliśmy już kilkakrotnie, mianowicie „źródło rozbioru Polski” p. Kazimierza Marjana Morawskiego.

Jest to książka wprost niezbędna dla tego, kto chce mieć prawdziwe wyobrażenie o torach, po których toczą się losy narodów.

Kiedyś sformułowano tezę, iż prawdziwa historja Europy będzie dopiero napisana.

Święte zasady

W wielkiej sali gminy żydowskiej w Warszawie, odbył się zjazd rabinów obrońców uboju rytualnego. Z wygłoszonych przemówień wyjmujemy kilka zdań, według stenogramu wydrukowanego w lwowskiej „Chwili“.

„Zakaz uboju rytualnego jest naruszeniem i pogwałceniem najświętszych zasad religji żydowskiej.

Jest to dobrze obmyślana akcja mająca nas ugodzić w samo serce.

Nie wierzę, by ktokolwiek z przyjaciół Polski na świecie doradzał rządowi polskiemu wprowadzenie zakazu uboju rytualnego w chwili obecnej, a społeczeństwu rozpętanie wojny religijnej. Wspólność religji łączy żydów całego świata. O ile wojna ta rozpętana zostanie, to nie skończy się nawet za 30 lat.

My żydzi w rozpaczliwej sytuacji naszej gotowi jesteśmy na wszystko, apeluję jednak do Rządu i do Narodu polskiego, by nie wystawiono nas na próbę. Wojna religijna z wyjątkiem bólu, który nam przysporzy, nikomu pożytku nie przyniesie”.

Smutna to religja, której „najświętszą zasadą“ jest szlachtowanie wołów bez ogłuszenia. Panowie rabini stanowczo przesadzają. I czy to wypada straszyć wojną trzydziestoletnią?

Samorząd

Zakład naukowy, do którego uczęszcza dziesięcioletnia Maniusia, córeczka państwa Pętaczkiewiczów — jest prowadzony zgodnie z wymaganiami najnowszej pedagogji.

Oczywiście, każda klasa ma swój samorząd.

— Samorząd mamy, aha! — chwali się przed rodzicami Maniusia. — Zupełnie, jak dorośli.

— Tak? — To wspaniale! — cieszy się pan Pętaczkiewicz. — Dzieci powinny przygotowywać się do życia społecznego. Opowiedz Maniusia, jak to jest z tym waszym samorządem.

— A to, psze tatusia tak: pani nam powiedziała, żebyśmy miały samorząd...

— No i co?

— No i powiedziała, żebyśmy sobie wybrały także delegatki...

— Wybrałyście?

— Przecie... Bo to pani nie kazała?

— Dobrze. A kogoście wybrały?

— Te dziewczynki, co pani kazała...

— Hm. A co teraz robi ten wasz samorząd?

— Nic... Albo to, co pani każe...

— Tak... — rzekł na to pan Pętaczkiewicz. — Teraz widzę, że te nowe metody są racjonalne. Istotnie przygotowują dzieci do życia... Bo identycznie taki sam samorząd mają dziś w Polsce i dorośli.

AL

„Goniec Warszawski” Nr. 291-36 r.

INFORMATOR FIRM CHRZEŚCIJAŃSKICH

Ul. Alberta I. (Niecała)

Fotograficzna wytwórnia.
Kopera Zygmunt 8

Jubilerska wytwórnia.
Sosnowski Gustaw 8

Gorsety, biustonosze, pasy lecznicze.
Dąbrowska Władysława 1

Kapelusze damskie.
Dąbrowska Władysława 1

Kolonjalno - winny sklep.
Wojcieszko Szczepan, tel. 6.84-21, 2

Kwiaciarnia „Magnolja".
Gibel Marjan 10

Galanterja i biżuterja.
Chojnacka Marja 7

Mat. piśm., wyroby tytuniowe.
Kwiatkowska Halina, 1
kolektura, tel. 5.41-71.

Obuwia sklep.
Wypyszyński Antoni 5

Pralnia chem. i farbiarnia.
Bębenka Franciszek, tel. 2.94-48, 8

Uubiory męskie, uczniowskie.
Łysakowski Mieczysław 8
Rządca Henryk

Wędliny, mięso.
Górniewski Franciszek

Obuwie.
Deczyk Stanisław 7
Stasiak Władysław, róg Bednarskiej.

Opałowe składy.
Dalkiewicz Henryk 54
Kazała Stanisława, tel. 2.92-58, 2
Napiórkowski Władysław, tel. 9.69-19, 62

Owocarnia.
Janiszczak Stanisław 23

Spożywczo - kolonjalne sklepy.
Kowalska Eleonora 75
Kwaśniewski Michał 18
Wapiński Tomasz 96
Wilczek Aniela 1

Ubiory męskie, uczniowskie.
Antoszewicz Janina 90

Warzywa skład.
Kopyr Zygmunt 32

Winno - kolonjalny sklep.
Czerwiński Edward 31

Wędlina, mięso.
Goliszewski Leon 27

Ul. Bednarska

Apteka.
Wercze J., róg Furmańskiej, tel. 6.25-12

Cukiernia i kawiarnia.
„Regjonalna", tel. 2.92-07, 6

Fryzjerski zakład.
Jakubowski Stanisław 27

Gumowe wyroby, śniegowce.
Kuźmiński Bolesław 29

Kolonjalno - spoż. sklep.
Balaszewicz Czesław 10

Krawiec damski.
Wiśniewski Adolf 17 m. 49

Kuśnierski warsztat.
Kumrów Maciej 21 m. 28

Maszyny biurowe (naprawa).
Durynkiewicz Stanisław, tel. 5.87-09, 16

Mydlarnie.
Krzesiński J. 26
Weliszewski Antoni 28

Obuwie.
Trypus Józef 23

Owoce, warzywa.
Ofiara Stanisław 24

Restauracja „Pędziwiatrówka".
Goździńska, tel. 6.27-96, 11

Stolarski zakład.
Fijewski Leon 28

Ślusarski zakład.
Grzybowski St., tel. 6.18-04, 24

Wina, wódki.
Radowska Bronisława 14

Ul. Dobra

Galanterja, art. piśm.
Detko Stanisław
Poszwińska Wanda 4/6

Kawiarnia.
Manowski Marjan 1

Mydlarnie.
Manowski Aleksander 1
Rajkowski Jan 51
Wojdak Kazimierz 5

Ul. Ossowska

Handel win i wódek.
Helena Skassa 32

Mydlarnia.
H. Mierzejewski 29

Skład węgla i warzyw.
L. Piekut róg Stoczkowskiej 33

Ul. Krak. Przedmieście

Mydlarnia.
Kowalski J., tel. 2.94-87 14

Optyczno - geodezyjny magazyn.
Czerwiński F. 37

Owocarnia.
Mystkowski Alfred 4

Rymarsko - siodlarskie wyroby.
Konarski B., tel. 6.79-92 38

Spożywczy sklep.
Mościcki M. 60

Urządzenia szkolne i laboratoryjne — wytwórnia i magazyn.
Gawiński M. i Koch L. 38

Plac Inwalidów (Żolibórz)

Fryzjerski zakład.
„Ryszard i Tadeusz" 3

Spożywczy sklep.
„Podgórzanka" 3

Pogrzebowy zakład.
3

Pogrzebowy zakład 3

Ul. Marszałkowska

Apteka.
B. Radomski, tel. 9.99-72, 9.90-73 95

Cukiernia.
D. Sobola, tel. 8.77-24 77

Czytelnia, księgarnia, nuty.
Sroczyński i Hofman, tel. 9.13-56 91

Drukarnia „Pionier".
K. Makowski, tel. 2.01-74 111

Fotografja - Film.
K. Rudolf 145
D. Kopczyński „Bio-Film" 96 m. 5
W. Kirchner 12
W. Miernicki „Foto-Area" tel. 8.60-18 50

Fryzjerskie zakłady.
W. Wodzyński „Wacław", tel. 9.45-88 91
Skrzypiciel „Tadeusz", tel. 8.37-26 33
T. Borkowski, tel. 8.82-29 50

Grzebienie.
B. Sommer, tel. 5.83-43 129

Kapelusze męskie.
E. Mieszkowski, tel. 6.28-07 109

Kryształy, szkło, porcelana.
T. Z. Osiński, tel. 6.28-81 142

Kolonjalno - spożywcze sklepy.
C. Stefanowicz 35
M. Bajer, tel. 8.87-53 30
W. Witkowski 48

Krawieckie zakłady.
J. Michalak 32 m. 9
W. Martyniak 53
R. Kostewicki 79 m. 68

Kortów, sukna, płótna, koce.
Dipont 46
F. Borkowicz i L. Czermiński 87

Prenumerata: Rocznie zł. 6. — Półrocznie zł. 3. — Kwartalnie zł. 1,50.

Adres Redakcji: Warszawa, Al. Jerozolimska 113 m. 15.

Wszelka korespondencja i przekazy: Warszawa I. skrzynka pocztowa 682.

Ogłoszenia: strona za tekstem 100 zł., ½ str. — 50 zł., ¼ str. — 25 zł., ⅛ str. 12,50 zł., w tekście o 50% drożej.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny ROMAN CIEŚLAK.

Zakłady Graficzne DRUKPRASA, Nowy-Świat 54. Tel. 615-56 i 242-48.